

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Kaszel szprotki

Gdy gdzieś w połowie „Apokalipsy homara” grająca rolę pani domu Paige Maja Barełkowska po raz osiemdziesiąty siódmy albo osiemdziesiąty dziewiąty z rzędu (przestałem notować po razie siedemdziesiątym siódmym, stąd ma niepewność) zarządziła: „Poprosimy o drinki” – grający rolę męża Paige, pisarza Larsa, Krzysztof Górecki idzie z rozpaczy na całość i do Kelnera (Jan Nosal) powiada: „Dla mnie od razu pięć!”.

Nawet nie przypuszczasz, drogi Lars, jak dobrze cię rozumiem! Tak, od razu pięć, bo ileż można tak kuśtykać niemowlęco, wciąż tylko po jednym naparstku połykać i mordować się straszliwie, czekając, aż połowica enty raz w identycznym stylu znów to samo kutwiarskie, psychicznie wykańczające zarządzenie wyda tysemu ponurakowi, co w drzwiach stoi, i którego najwyraźniej wziął w swe posiadanie zgubny nałóg abstynencji!!! Lars, bracie mój...

Mamy oto na scenie uroczysty obiad, co go na cześć nowej książki swego męża-filozofa Paige dla przyjaciół wydała, a Lars w połowie składa zamówienie idące na całość. Żąda „luf”, pragnie baterii przeźroczystych „moździeży”, skowycze o „ogień ciągły”, prosi o wódczaną „Katuszę”, albowiem – nie chce umrzeć z nudów. Ufa, że zmiana rytmu wychylania choć na chwilę zatrzyma morderczą monotonię wieczoru. Zapewne nie było to przez reżysera Włodzimierza Nurkowskiego zamierzone, ale stało się. Otóż, „Katuszowa” desperacja złamanego Larsa – to najgłębsza recenzja dzieła Nurkowskiego.

Od razu dwie rzeczy powiem. Po pierwsze, wysoko cenię reżyserów, którym – obojętne, czy świadomie, czy też na zasadzie ślepej kury i ziarna – udaje się stworzyć zarazem dzieło i jego krytykę. Po drugie, co łatwo zgadnąć – zgadzam się z Larsem.

Lars ma świętą rację – w rytmach swych, w tempach kolejnych scen, w temperaturach dialogów, w temperamentach aktorskich, wreszcie w napięciu całej fabuły ta „Apokalipsa homara” jest płaściutka niczym jesienny kaszel szprotki. Nie ma się czym przejmować, za tydzień śladu nie będzie. No dobrze, ale czemu, na Boga, dopiero za tydzień!

Dlaczego „Apokalipsa homara” trwa – właśnie trwa, nie toczy się, nie biegnie, nie rozwija się, nie posuwa i nie zmienia miejsca drzemki – dwie godziny i dwadzieścia minut? Po co aż tyle, skoro po kwadransie wszystko jest jasne? Szprotka udaje!

Cóż, autorce – Moirze Buffini – pisanie poszło tak, że nie poszło za daleko. Próbowwała sklecić tzw. czarną komedię. W formie teatralnej, co ma godzić sprzeczności – śmiech i trupa, kabaret i wypruwanie flaków, farsę i krew trzewi – w tej iście oksymoronicznej formie dramatycznej próbowała opowiedzieć historię publicznego samobójstwa. Rzecz o obiedzie ku czci

męża, ale i obiedzie z trupem w finale. A po drodze tzw. psychodrama, opadanie masek, wywlekanie na jaw wszelkich rodzinno-miłosno-erotyczno-myślowych brudów gospodarzy i zaproszonych gości: właśnie porzuconej artystki malarzki Wynne (Małgorzata Kochan), mikrobiologa Hala (Tadeusz Piotr Łomnicki), seksbomby Sian, aktualnie z Halem (Patrycja Durska-Mruk), i gościa niespodziewanego Mike’a (Marcin Stec).

No i tak, proszę ja was, siedzą, piją, lulki palą. Tańców, hulank i swawoli brak, za to jest skakanie sobie do gardeł, skakanie ku wielkiej uciesze Zygmunta Freuda. Ładnie, ładnie – jak mawiał wielki rektor PWST Eugeniusz Fulde – ino po co? A w finale dzieje się to, co jest od dwóch godzin jasne. Paige samodzielnie nadziewa się na nóż trzymany w dłoni pozornego Kelnera, który oto okazuje się aniołem zagłady. U Nurkowskiego – tysym aniołem.

Myślę za Fuldem: po co z kuśtykaniem Buffini się mordować, skoro można – z grubsza w tej samej materii ciemnego śmiechu – wejść w zwanie z Gombrowiczem i jego „Zbrodnią z premedytacją” albo też z klasyczną „Kraksą” Dürrenmatta. Zresztą, jest coś bliżej. Dopiero co Nobla otrzymał dramaturg, który – że dowcipnie powiem – całkiem jak Buffini para się pokazywaniem przepaści skrytych pod werniksem codziennego szczebiotania ludzkiego.

Ale cóż, jest jak jest. Jest Buffini i jest Nurkowski, który najwyraźniej uległ monotonii Buffini. Od początku wszystko jasne na scenie, jasne i obłe, jak te monstrualne czerwone piłki, na których siedzą bohaterowie. I szybko żal, że tak błyskotliwie rolę swą ustawiwszy w pierwszym kwadransie (nie będę zdradzał smaków – idźcie i sami zobaczcie!) Barełkowska przez następne dwie godziny dryfuje po niezmienniej tafli wciąż tych samych gestów, tych samych intonacji i wciąż tę samą maskę sztucznego uśmiechu na twarz nakłada. Jeśli kobieta każdą kolejną wódkę, która do śmierci przybliży, zamawia wciąż w ten sam, małopio wyuczony sposób, to jak w finale przejąć się prawdą noża dziurawiącego brzuch nudziary? Nie sposób. Tu raczej trzeba westchnąć: świetnie, nożu, ale czemu, kretynie, tak późno?

Słowem, nie ma powodu, by na Buffini, na tym przedstawieniu, które nie jest ani tragiczne, ani świetne, bo jest dojmująco monotonne, siedzieć aż tyle czasu. Owszem, jest przerwa, ale niestety stanowczo za krótka, by się w niej zmieścić ze „strzeleństwem” w barze od razu pięciu naparstków ocalaających.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. Moira Buffini „Apokalipsa homara”. Reżyseria i opracowanie muzyczne Włodzimierz Nurkowski. Scenografia Marek Braun. Kostiumy Jolanta Łagowska.

R E K L A M A

www.tui.krakow.pl



Wyspy Kanaryjskie, Egipt, Tunezja, Maroko, Dominikana, Kuba, Meksyk, Kenia, Mauritius, Tajlandia, Singapur, Bali, Malediwy, Seszele, Sri Lanka, Austria, Francja, Włochy, Słowacja, Słowenia i inne

BIURO TUI tel. 431-15-53, 431-11-20
UL. ŚW. MARKA 11A

Seans z homarem

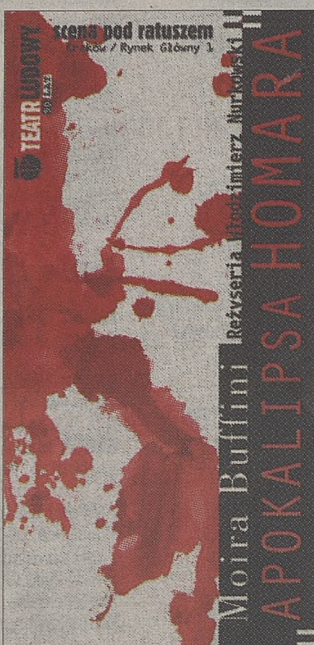
Tajemniczy wieczór w Teatrze Ludowym

Mglisty wieczór, kolacja w kameralnym gronie z wykwintnym menu i wytwornym kelnerem w tle. Autorka przyjęcia, Page, świętuje wydanie przez męża książki. Rozmowy toną w oparach absurdu, alkoholu, a atmosfera jeszcze bardziej zagęszcza się, gdy towarzystwo odwiedza nieproszony gość. Tajemniczą historię „Apokalipsy homara” Moiry Buffini zobaczmy 15 X na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego, gdzie odbędzie się premiera tej dziwnej i przewrotnej sztuki wyreżyserowanej przez Włodzimierza Nurkowskiego.

Więcej w rozmowie z reżyserem – str. XXII

Kolacja jako pretekst

WŁODZIMIERZ NURKOWSKI
o „Apokalipsie homara”



dzeniu na dziesiątki zadawanych pytań, padających w ekstremalnej sytuacji, w której znajdują się wszyscy bohaterowie. Page podczas przyjęcia prowokuje sytuację ostatecznej, bezwzględnej, własnej konfrontacji z pozostałymi uczestnikami tej gry. Dokonuje aktu szaleństwa, obnażając swoje grzechy i dając świadectwo temu, kim jest naprawdę we własnym i ich odczuciu. Obnaża swoje najgorsze instynkty i tym samym wyzwala wśród przyjaciół podobne reakcje. Spotkanie jest permanentną grą, balansującą na pograniczu farsy, z silnym żywiołem komediowości.

– Czyli analizujesz zawartość ludzkiej duszy?

– To prawda. W gruncie rzeczy jest to sztuka głęboko egzystencjalna, mająca w sobie wiele literackich i filozoficznych odniesień do Nietzschego, Kierkegaarda, Eliota. Cały ten seans jest aktem zbiorowego, psychicznego obnażania się bohaterów, co stanowi niezwykle interesującą analizę człowieka z jego tęsknotami, niespełnieniami, brakiem miłości i samotnością. Ten utwór ma dwie zasadnicze warstwy: jest satyrą na społeczne elity, a jednocześnie filozoficznym studium człowieka i świata. To bardzo głęboki i przejmujący tekst, w którym dokonuje się zbiorowy rachunek sumienia z ostateczną ofiarą złożoną przez bohaterkę.

– Stawiasz lustro przed widzami...?

– Myślę, że tak, bo sprawy, o których mówimy, dotyczą każdego z nas. Nieustająca prowokacja, prześmiewczość i gra prowadzona pomiędzy bohaterami służy osiągnięciu stanu katartycznego. Dochodzi tu bowiem do konfrontacji dwóch stylów życia: estetycznego, czyli konsumpcyjnego, i etycznego, czyli życia w poczuciu odpowiedzialności. A całość podszyta jest tajemnicą erotyzmu i śmierci.

Rozmawiała: JOLANTA CIOSEK

Moira Buffini, Apokalipsa homara, tłumaczenie – Elżbieta Woźniak, reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Marek Braun, kostiumy – Jolanta Łagowska. Występują: Maja Barełkowska, Patrycja Durska, Małgorzata Kochan, Krzysztof Górecki. Tadeusz Łomnicki, Jan Nosal i Marcin Stec. Premiera – 15 X, godz. 19, Teatr Ludowy – Scena pod Ratuszem. Kolejne przedstawienie 16 X.

– Czy to prawda, że zapraszasz widzów na ekscentryczną kolację, z niezwykle menu, a wśród gości będą naukowiec, malarka i seksbomba?

– Zupa pierwotna, deser z odpadków i jeszcze tytułowy homar. Ale mówiąc serio, ta dziwna kolacja, w której uczestniczą bohaterowie, jest jedynie pretekstem do odbycia swoistego seansu zaaranżowanego przez Page, panią domu z okazji wydania książki przez jej męża. Ta sztuka pełna jest oryginalnych niespodzianek, o których nie chcę mówić, by nie zdradzać istoty zabawy. Niezwykle ciekawa jest struktura tego tekstu, stanowi bardzo spójną kompozycję narracji, dialogu, rytmu i międzyludzkich relacji, dzięki czemu osiągnięta została szczególna jedność formy i treści.

– Czemu służy to dziwne spotkanie w oparach absurdu?

– Ono jest prowokacją ze strony głównej bohaterki – kobiety spełnionej, żyjącej w luksusie, a dokonującej szczególnego rachunku sumienia, do czego potrzebni jej są partnerzy. „Całe życie byłam absolutną konsumentką, skumulowałam w sobie wszystkie grzechy świata, brałam wszystko, a nie dawałam z siebie niczego. Czy kochałam kogokolwiek naprawdę? Czy byłam naprawdę szczęśliwa i dawałam szczęście innym?” – to niektóre tylko z licznych pytań i stwierdzeń stawianych przez Page sobie i zebranym gościom. To przyjęcie ma służyć odpowie-